

CYRULIK

NXWARIZAWSKIR

28

1

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BENJAMINIS)

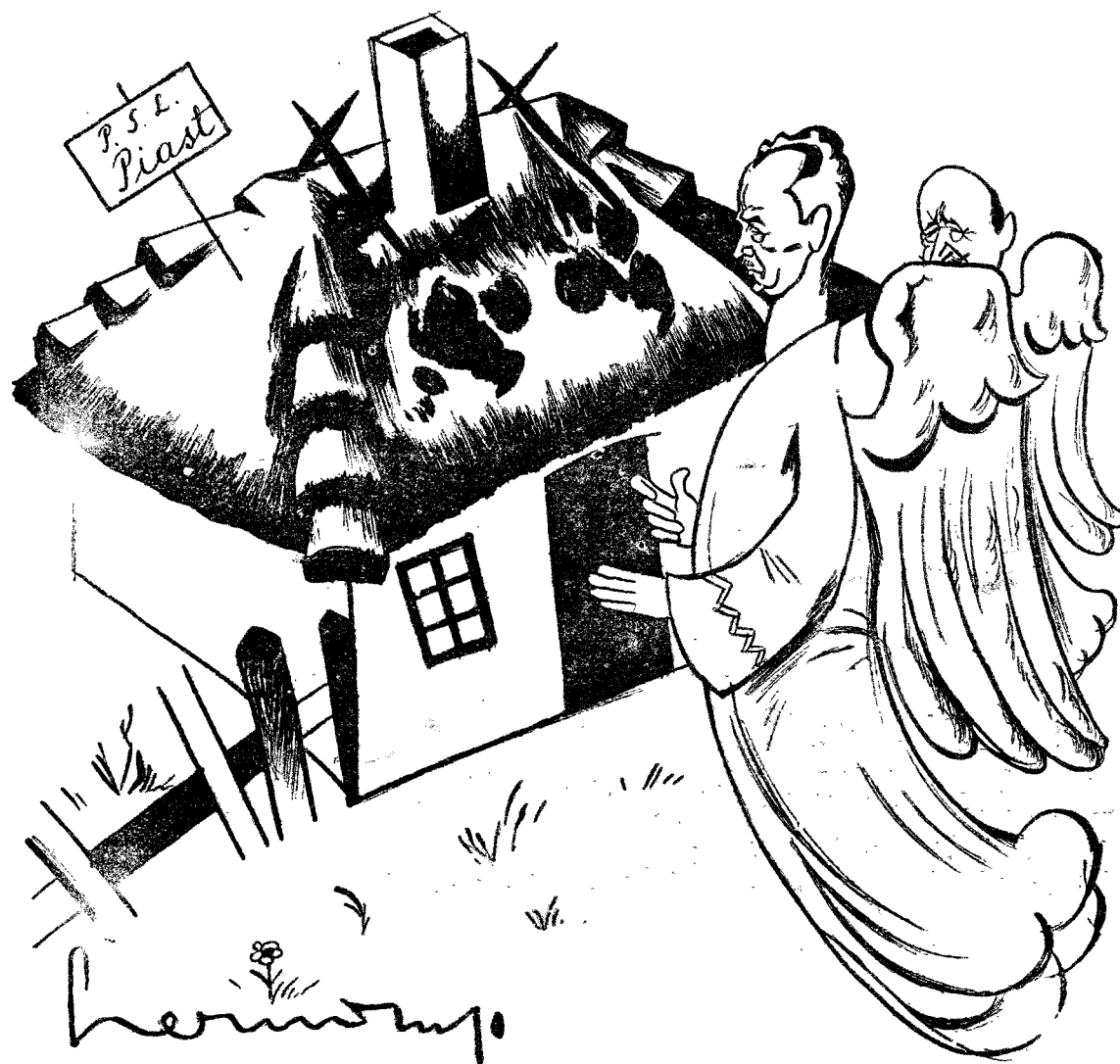


rys. Pik

Charleston polityki europejskiej

„August! August!”

(p. August Zaleski na tle koncertu europejskiego w dniu rozpoczęcia obrad Rady Ligi)



rys. Z. Czernański

Gen. Władysław Sikorski i p. Wład. Leop. Jaworski
pertraktują z Witosem.
Aniołowie u Piasta

Cenzura życiowa

Często słyszy się — to dziwne, ale trafne bardzo wyrażenie: „Pan N. lub pan X. skończył szkołę życia z odznaczeniem”. Znaczy to poprostu, iż taki pan zmarł na solidnym stanowisku.

O innych mówi się, iż przeszli twardą szkołę życia i t. d.

Nie będę was dowodził, gdyż wiecie dobrze sami, że wyrażenie „szkoła życia” używa się codziennie, chciałem tylko zwrócić uwagę na głębokie i wstrząsające znaczenie tej analogii. W życiu jak w szkole uczymy się ciągle i przechodzimy z klasy do klasy. Odbija się to jednak często w porządku odwrotnym. Ludzie z trzeciej klasy przechodzą do pierwszej, a czasem ludzie pierwszej klasy staczają się nagle do siódmej klasy i kategorii arzędzstzej. W życiu są też gimnazja filologiczne i gimnazja realne, gimnazja prywatne i rządowe — najmniej jest jednak me-siety rządowych realnych, a najwięcej filologicznych to znaczy słownych.

W życiu także stawiają nam stopnie, zamykają do kozy i dają poprawki. W życiu także zapisują nas do dziennika, w brzydki, albo entuzjastyczny sposób. I dają nam piątkę w łeb, albo piątkę do ręki.

Gdyby jednak w wielkim dzienniku życia zaczęto stawiać stopnie szkolne, wypadłoby wiele z tego nieporozumień. Marszałek Piłsudski dostałby może trójkę ze sprawowania, a piątkę rzymską, albo i nie rzymską z historii, którą sam tworzy. Kornel Makuszyński dostał już piątkę (tysięcy) ze sprawowania i poprawkę z literatu-

ry. Tylko że w tym ostatnim wypadku nie był to stopień zwykły, ale cenzurka wydana przez nauczycieli. Cenzurki to jedyna forma szkolna, która naprawdę w całości przenosiła się do życia i o tych to cenzurach chcemy ponówić szerzej. Rozdaje te papierki życiowe na prawo i na lewo, (częściej jednak na prawo) różnym grzecznym chłopczykom, różnym ślicznym prymusom, którzy tem się różnią od prymusów naftowych, że nigdy nie wybuchają. Czasem się taka cenzura nazywa opinią, czasem stanowiskiem, lub wręcz nagrodą miejską, lub państwową.

Wiele jest koło takiej cenzurki wrzawy, intryg i polityki i wreszcie dostaje ją jakiś przypadkowy uczniaczek z różową twarzą. Tylko, że w szkole ludzie, rozdający cenzury, mają metr osiemdziesiąt wysokości, a nagrodzeni chłopcy nie sięgają metra. W nagrodach literackich zaś centymetry sądzą metrów. Grubiński, który ma osiem centymetrów wysokości, sędzić ma o pisarzach, którzy go przerastają o drugą połowę głowy. Lorentowicz, który duchowo znajduje się poniżej poziomu morza, wyrokuje o poezji i literaturze. Jednym słowem kupa gruzów ma sędzić o „Żywych kamieniach”.

Ale nie to jest najbardziej drażniące. Swad morza zaczyna się na dobre, gdy spojrzeć na tych, co stoją w opozycji do tych kultuńskich cenzur. Najwięcej krzyku robią ludzie, którzy się sami starali o taką śliczną cenzurkę, o medal i odznaczenie. Nie lekceważą oni jury tego sądu, aż do chwili, w której się okazuje, że kto inny dostał nagrodę. Ludzie ci, nam na myśl „Głos Prawdy”, mogliby wiele uczynić, aby zmienili się na lepsze stosunki z nas pamiłające. Mogli

odebrać synekury i prawo wyrokowania ludziom, którzy to prawo stale konpromitują, wołać się jednak oklepywać z różnemi szkodnikami i lawirować, miast zająć otwarte i bezwzględne stanowisko. Pokazują nam teraz portrety różnych wybitnych pisarzy i żalą się, że musieli ustąpić Makuszyńskiemu, nie pokazują tylko jednej twarzy Kadena - Bandrowskiego. Gdyby ktoś z tych panów, którzy byli w jury nie wysuwał Kadena, a Przybyszewskiego, napewno by Przybyszewskiemu masiał Makuszyński ustąpić. Nie ma co teraz rozdzierać szat, że nagroda przypadła dobremu humoryście. Albo się lekceważy cenzurki, wydawane przez mizerne jury, albo się niczego nie lekceważy i wtedy się zwalcza zło tam, gdzie ono wyrasta — walczy się z chorobą, a nie z jej symptomatami.

Wszędzie więc i w Polsce istnieje mała przeciętność. Wszystko co za przeciętność wyrasta i ma w sobie iskrę buntu zostaje zwalczane. Przeciętności przyciągają się wzajem i przynależą się trzeba, że jest tych przeciętności tyleż na lewicy co i na prawicy. Ponad głowami tych nierot odbywa się sąd historii i świetne książki Kadena-Bandrowskiego nie zginą dla przyszłości bez względu na to czy dostaną piątkę, medal czy odznaczenie. Rola pierwszego ucznia, odznaczonego prymusa, skarżypyty i łzusa nigdy nie smakowała. Nie moja też sprawa czyścić stajnie Augiasza, czyszczenie koni i stajni to sprawa kawalerzystów; niechże więc oni łaknąłowocniej czyszcza, gdy się już raz do tego zabrali. W szkole życia nie chciałbym nigdy siedzieć na pierwszej ławce. Bardziej mi smakuje rola krnabnego ucznia, który się z murów szkolnych wymyka na węgry. Dajcie mi więc bilet zamiast piątki w cenzurze — a czuć się będę weselej wśród wilków, niż w stajni, lub obozie.

Przez wielką szkołę życia przechodzą czasem tacy niesforni młodzieńcy, którzy wiele kłopotu sprawiają swoim kolegom i wychowawcom. Gina gdzieś przy wielkich rozgrywkach życia, lub wracają buntowniczą legendą, która porwuje serca najmłodszych uczniów i każe im tęsknić w murach szkolnych.

Taki los powinien być droższy każdemu poecie od wszystkich cenzur i odznaczeń.

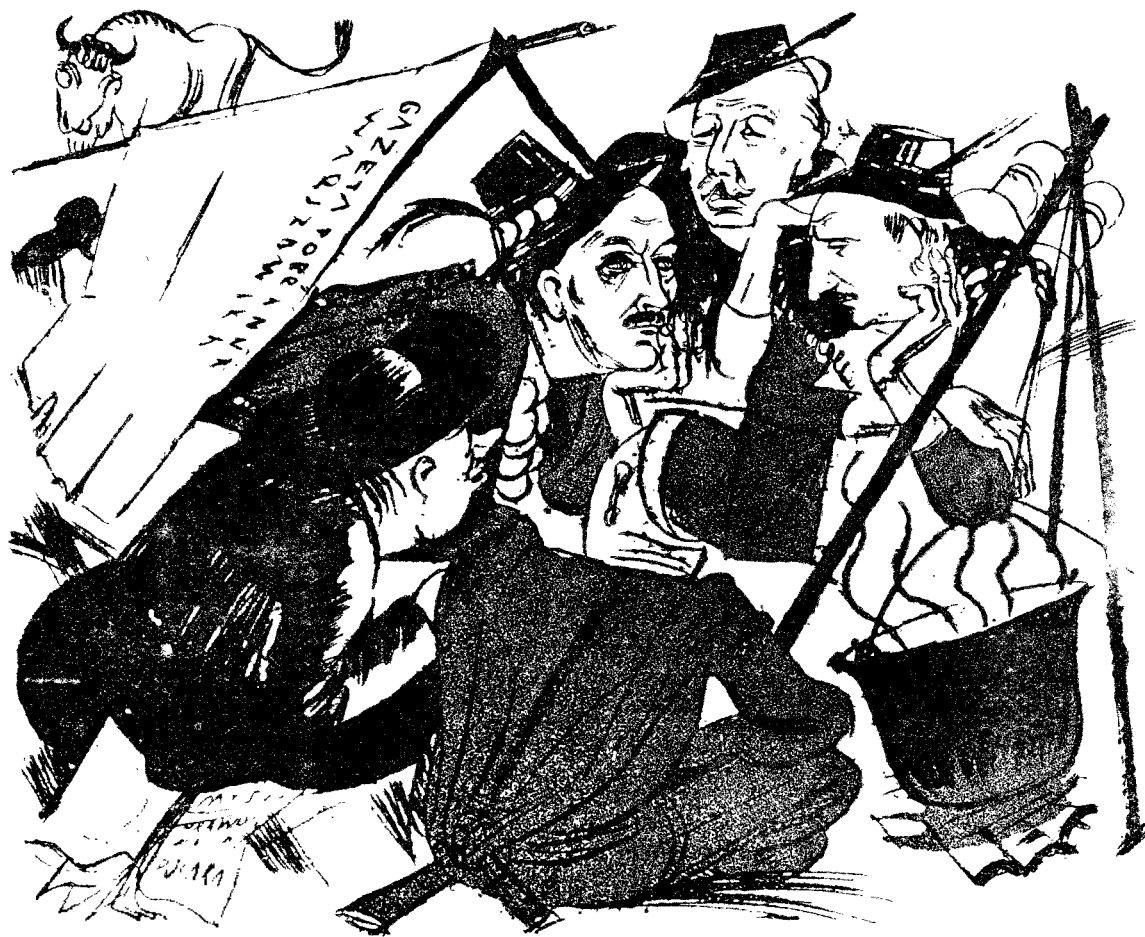
Antoni Słonimski





rys. M. Berezowska

Napoleon poznał panią Walewską na balu wydanym przez Murata
Kiedy się jej zapytał „Czy dobrze tańczę” pani Walewska odpowiedziała „Nieźle jak na cesarza.”



rys. Pik

*nowe cygaństwo
czyli „Obóz Wielkiej Polski”*

RYMY DZIECIĘCE NIE IŁŁAKOWICZÓWNY

ZŁY LEJBA

„Ach Lejbo, Lejbo, jakże ci nie wstyd,
Zawsześmy mówił, żeś ty dobry polski żyd,
Kupowaliśmy u ciebie śledzie, bułki, wiadomości,
I nigdyśmy się nie śmieli z twojej „bezstronności”
...Zła była twoja waga! Falszywa twoja miarka!
Złem prosem nakarmiłeś naszego Wacka-kanarka.

Bardzo nam przykro, zdadzą się tu wały,
Pójdziemy teraz razem na sąd do Grzymaly.
Mamy dobrą i złą miarę, twoje pismo, nasze ziarnka
A Ochowicz niesie z tyłu w klatce naszego słowika-kanarka.
Który tak bardzo się bał
Że zamiast „Gadu-gadu” woła „Hau! hau!”

Czarna Perła

**ZE ZJAZDU OBOZU WIELKIEJ POLSKI
W POZNANIU**

„Ja nie z soli, ani z roli,
Tylko z tego, co mnie boli”
— odczyt posła Jerzego Zdziechowskiego.

★

„A jak poszedł Stach na wojnę”
wyjątki z artykułów marszałka Piłsudskiego
odeczytał gen. Stanisław Hańcerz.

★

„Roman locus Kautzik finitus”
referat posła Zdziechowskiego o finansach.

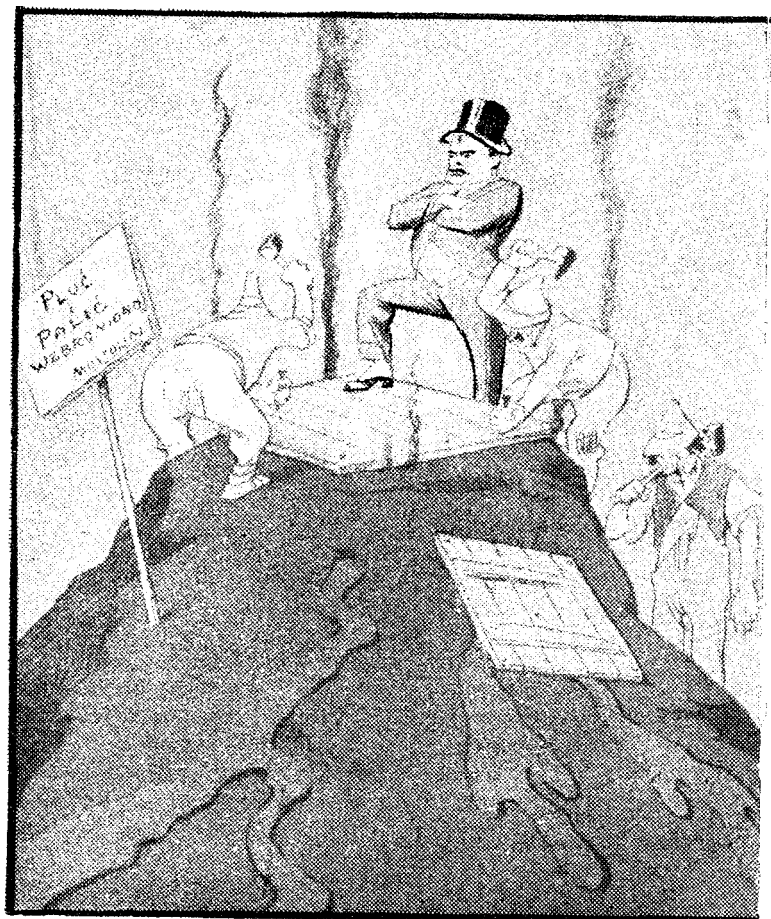
★

„Grabski w tańcu i różańcu”
referat o konkordacie z Watykanem.

*Imaginacyjny portret
„zreformowanego”
posła Witosa*



rys. K. Gras



„ssolini kazał zabieć aeskami
kra e Wezuwiusza żeby nie dawał
przykładu wybuchow



(„Kladderadatsch“)

musol niego kazanie do ptaków
(w 10. rocznicę franciszkańską)

Lewenstein ma wspaniałe auto. Niedawno sprowadził do tej maszyny jakiś niebywały hamulec. Pelen dumy, zaprasza przyjaciela swego, Feingolda, aby się z nim przejechał w celu wypróbowania hamulca.

— Feingold, siada! Będziemy jechać z szybkością 80 kilometrów na godzinę, a zobaczysz, że auto zatrzyma się bez najmniejszego wstrząśnięcia. Widzisz tę gazetę, co tam leży na drodze?

— Widzę.

— Jak będziemy o metr od niej, zatrzymam rozpuńczony samochód, a ty nawet nie poczujesz.

— Co ty mówisz? Niestychane! Jedźmy.

Samochód pędzi jak szalony. Na odległości jednego metra od gazety Lewenstein hamulec maszyny, która zatrzymuje się jak wrzta. Feingold jest zachwycony:

— Cudowne! Bajeczne!

Lewenstein promienieje z radości.

— Teraz drugi eksperyment. Widzisz ten tor kolejowy. Akurat nadjeżdża express. Puśćmy maszynę na szybkość stu kilometrów, dojedziemy do samych szyn i na pięć centymetrów od nich zatrzymamy się.

Feingold chciał zaprotestować, ale nie było już czasu. Maszyna pędzi: zdaje się, że każda chwila wpadała pod pociąg, ale hamulec Lewenstein'a dokazuje cudów. Auto zatrzymuje się na pięć centymetrów od szyn.

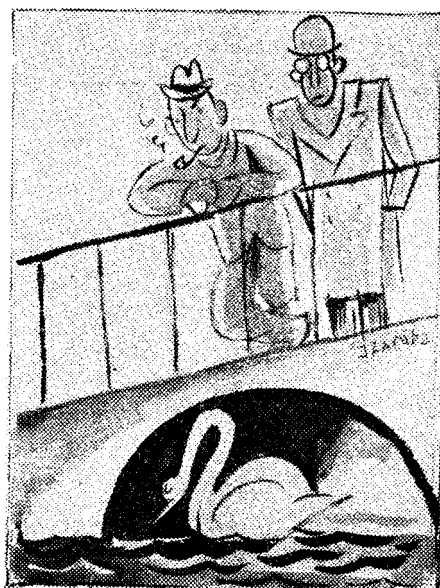
— No i co powiesz?

Feingold jest błąd jak trup.

— Nie nie powiem. Tylko błagam cię — wracajmy no prędko do tej gazety!

★

Jeden z ustępujących ministrów pisze w godzinę po dyktando do naczelnika swojej kancelarii: „Drogi panie! O ile pan mnie sobie jeszcze przypomni, to proszę i t. d. i t. d.“



— Powiedz mi, jak odróżnić łabędzia
od łabędzicy?

— Bardzo prosty sposób. Weź bułkę,
rzuć do wody. Jeżeli zjadł —
to łabędź — jeżeli zjadła
to łabędzica



„Zawczasie, kwiatku, zawczasie“ (z okazji zjazdu witosowców)



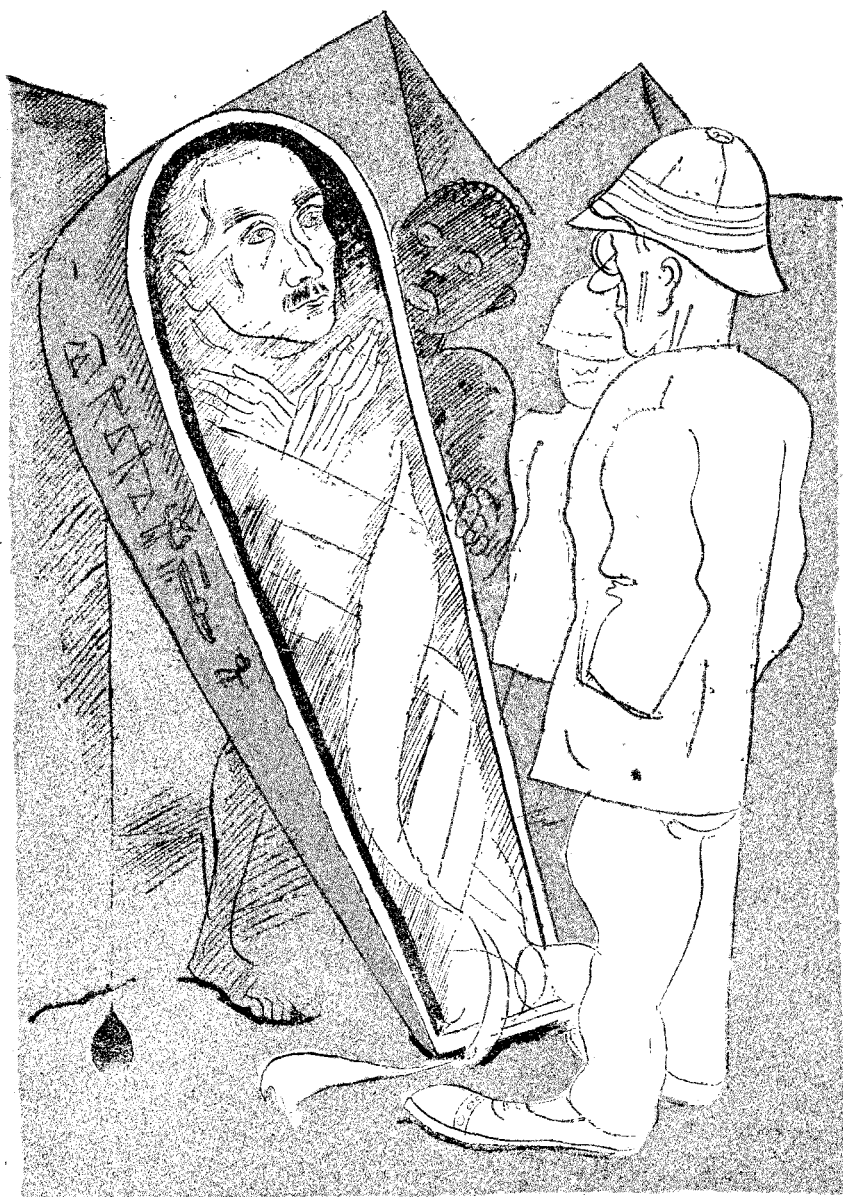
Pokój w Wersalu



Wersal w pokoju

rys. P.k

Ilustrowane refleksje na temat posiedzenia Rady Ligi Narodów



rys. P.k

Pan Dmowski powrócił do czynnej polityki
czyli odkopanie Tutankhamena

O. W. P.

Wszystko jedno — w krainie Dantyszka, czy Danta,
W Warszawie li Kapitol, a Belweder w Rzymie.
Józef li jego imię, czy Benito imię —
Wszędzie są „Straszne Dwory” i Arja Kuronta,

Orły polskie, czy rzymskie, Cezarów, czy Polan,
Pospolita Rzecz Polska, czy Włoska Opera —
Tensam jest tenor pierwszy w partii bohatera.
Przygrywka: „na kotuna!” melodia: „do kolani!”...

Znasz li kraj, gdzie cytryna dojrzewa fascista?
Znasz li kraj, gdzie O. W. P. dojrzewa, jak rzepak?
— O. W. P. anagramem P. O. W. — czy nie tak?
Cudowne włoskie niebo, partja prima vista!

A tymczasem pomiędzy Warszawą i Rzymem
Kursują fotografie, czule komplementa,
Tymczasem jest cor cordi i concordia święta,
Tymczasem nas odurza włoski... tytoń dymem!..

Bowiem — czy to w warszawskim, czy to w rzymskim ruchu
Jest Czyściec i jest Piekło, może Raj to właśnie?
Na prawo, czy na lewo, gdy kto z bicia trzaśnie,
Taksamo trzask się słyszy, tylko w innem uchu...

Wszystko jedno!.. Dlatego — ramię do ramienia —
W anagramy się bawiąc, ne quid detrimenti!..
W. O. P. zakładamy, partję — sat savienti —
Eia! gdy polskie niebo w italskie się zmienia!

Juljan Wołoszynowski

ANKIETA NA CZASIE

Ankieta „Przeglądu Wieczornego” oświecająca kwestię nowoczesnych tańców salonowych, w szczególności charlestona, zakreśla z dnia na dzień coraz szersze kregi.

„Czy tańce nowoczesne są niemoralne?”

„Czy tańce nowoczesne są nieestetyczne?”

„Czy właściwy jest zwyczaj proszenia do tańca pań siedzących w towarzystwie?”

„Czy słuszny jest projekt zamknięcia dancin-gów, z wyjątkiem pierwszorzędnych?”

Takie pytania, pomiędzy wielu innymi, zawiera ciekawa i aktualna ankieta. Podajemy poniżej odpowiedzi kilku znanych i cenionych osobistości, korzystając z tego, że zdążyli się oni jeszcze osobiście wypowiedzieć na łamach „Przeglądu Wieczornego”.

JULIUSZ KADEN — BANDROWSKI

Europa zbiera na siano

Ułapię cię teraz, za co się da, za byle co. Za dygocące w strachu wykrętnie obłady ramię, za szczerzący zęby wytartego, blaszyska guzik munduru, za klasę wyświechtanego surduta. Już nie ujdiesz. ~~Wzanie~~ ci w twarz jazgotem przymilnego uśmiechu, przypię do muru, zabiegając będę dokola, skłaniając siwemi oczyma, które poznały prawdę nagrody i kary, osaczę natrętnie i pytać będę bełkotem występiionych warg:

Czy są —?

Posłuchaj mnie i odważ sumienie, jak gdybys matkę własną, jak gdybys ojca —!

Czy są —?

Jeśli mi nie odpowiesz, będę się z tobą kłócił. Uprę się. Nie puszcze. Pójdę za tobą na ulicę, aż do bramy twego domu, jeszcze w sieni ci drogę zagrodzę, jeszcze nogę na schodach podstawię, aż do mieszkania twego się wedrę, aż do ustępu — za tobą —. Już nie ujdiesz. I nagle stało się. Złamałeś. Złamałeś pytanie niestępliwie. Zaszwieleły w oczodołach liczmany. Podajesz mi rękę — zdaleka.

Ponad wspomnienie pierwszego kul rozbiłku i surowy dotyk siwego munduru, ponad piekło Verdunu i trzask opasłych tanków i huragan wszystkich ogniów, wszystkich żelaza i wszystkich krwi. Już wiemy oha! — chociażby całe piekło przeciw nam... I oni wszyscy... I my — my sami...

I już się śmiejęmy. A jednocześnie niezadane, robaczywe lzy...

Co to skamiesz? — „Sa!... To on — czarny żołnierz — negr, który krzyczał... Vive la France!... to ona — cztery lata wojny — pamiętasz? — jakżeżby mogło inaczej? ...! bunt unie-żonego w okopach ciała ...! zgłęb moralności katharsis... Więc nie — tylko: Sa! Musi!”

Już wiemy oha! Konieczność — są. Nasza wina. Więc — rozkaz dziejowy. Pamiętasz? — ciała na baczność. Dyscyplina, do krośset! A tu te lzy...

Tedy nogami wierzgasz i ja z tobą. I ręce, jak on — murzyn. I ciałem podryguj za mną...

I pamiętaj — ani mniej, ani więcej — Sa!!

ANTONI SŁONIMSKI

Nie ulega dla mule wątpliwości, że Europa dała się nabrać na ordynarny żydowski szwindel. Wszystkie tańce wogóle są wynalazkiem żydowskim, a w szczególności nowoczesne tańce murzyńskie, ponieważ, jak wiadomo, murzyni to są poprostu niemiłosierni żydzi. Udowodnia to najlepiej fakt, że mają grube wargi, kręcone włosy i że mówią źle każdym językiem, którym mówią.

Kilku takich skraczowanych Izraelitów powie-działo sobie w Nowym Jorku „My pójdź zrobić tańczyć dla nasze żydowskie Massa w Varsaw” — i teraz cała żydowska masa tańczy co wieczora w Oazie, w Bristolu, Savoyu charlestona, specjalnie skrojonego na jej gibką figurę. Pan Leos mówi do pańy Salusi: — Słyszeliście tego Mołka? On mnie idzie pójść uczyć tańczyć!... Pan Leos

ma grube wargi, kręcone włosy i ponieważ tańczy z panną Salusią, przeto jasne jest, że tańce nowoczesne są nieestetyczne.

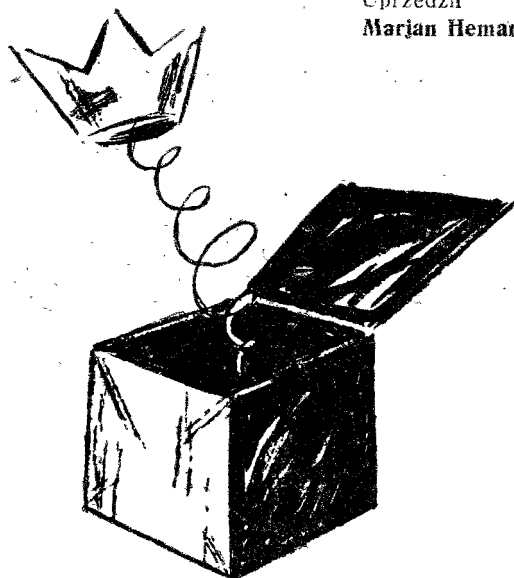
Taniec nowoczesny jest bardzo niemoralny, szczególnie jedna figura charlestona, którą widziałem onegdaj w Savoy'u: Tancerz robi nogami bardzo trudne kroki i przy tem krzyczy na głos dwa słowa zohydzające nieprzyzwoicie matkę, jako taką. Pamiętam, że wszyscy obecni bardzo się wtedy wstydzieli.

Zwyczaj proszenia do tańca pań siedzących w towarzystwie jest najzupełniej właściwy, ponieważ samotnie siedzą na dancin-gach jedynie pindy, których nie wypada prosić do tańca.

Uważam, że należy czerpiąc z zamknięcia wszystkie dancin-gi bez wyjątku, o ile tylko pod słowem „dancin-gi” rozumiemy pp. Lorentowicza, Śliwińskiego, Trzebińskiego i innych, których nowoczesny taniec na naszych głowach jest aż nadto nieestetyczny i niemoralny.

Uprzedził

Marian Hemar



Szkoda tradycji

Kiedy na pewnej długiej pauzie — byłem wtedy w czwartej klasie — rozmawialiśmy czymś kto z nas w przyszłości chce być, pewien z moich praktycznie myślących kolegów oświadczył: „Ja tam będę radcą. Wprawdzie na takiego radcę trzeba się ogromnie dużo uczyć, ale pomyślcie sobie jak taki radca stoi!” Minęły lata. Złe, długie lata. Nie wiem co się stało z moim praktycznym kolegą i czy dotrzymał obietnicy i szczytne osiągnął stanowisko. Wiem tylko, że moja absolutna wiara w prawdziwość poglądów mego imponującego kolegi mocno osłabła.

„Wszystko w życiu słabnie — nawet ten dolar, który jeszcze wczoraj był taki mocny” — powiedział mi kiedyś jeden z propagatorów rodzimego malarstwa i gry giełdowej. Podobnie wyraził się miał także Don Juan Tenoris do swej tysiącznej i drugiej kochanki i to, jak mówi legenda, w parę minut po jej porwaniu do swej osławionej sypialni. Cóż się tedy dziwić, że wiara moja w niewzruszone zasady kariery także uległa musiata nadwątleniu. Po pierwsze przekonałem się, że na radcę nie trzeba się znów tak niebotycznie wiele uczyć. Owszem, dużo, bo całej tabliczki mnożenia i „całej ortografii”, ale na przykład chemia, gramatyka i fizjologia są już zupełnie niepotrzebne. Po drugie taki radca znów tak bardzo nie stoi. Przeważnie siedzi i to głęboko w długach, a prócz tego na wiedeńskim wyplataniem krzesła, co znacznie pogarsza jego sytuację społeczną i tak zwane „wzjęcie u ludzi”. Sam widziałem i widuję radców, którzy odemnie chudego pachotka pożyczają po złotych polskich asygnowanych dwa. Są przy tem często nieszcześliwi w miłości i chcą się rozwodzić z żonami. Takich radców znam dwóch i to w jednym tylko ministerjum. Ze stanem tedy nieszczęśliwie. Ład „dancer” ma więcej mocy czci i szczęścia,

niżli Romeo — radca. Zresztą cóż tu mówić o stanie, kiedy, jak wiemy z gazet, cała nasza ojczyzna ma się wkrótce zamienić w jeden wielki obóz, a jak wiadomo w obozie stoją tylko „pałatki” (wyraźnie handlowe), zaś obozujący leżą lub siedzą około ogniska, o starych gwarząc Polakach.

Smutne rozważania. Wiara w radców npadła, zaczyna się zarysowywać szczytowa ściana ogólnie przyjętych tradycji, którą dotychczas jak mogłem to krzepiłem myślami z dawnych mądrości zaczerpniętymi. Gdzie starzy mistrze łaciny i greki? Kto dziś umie nieregularne aorysty? Ach, chyba tylko Achilles z Agamemnonem ostatecznie już pogodzony na polach elizejskich (gdzie, jak wiadomo z „realiów” profesora Terlikowskiego kwitną esfodele) przepowiadają sobie wyjątki i koniugują słowa nieregularne. Wala się stare tradycje. Któż wyjaśni dziś paragraf 12 gramatyki Jahnera p. t. „Kongruenz zwischen Subjekt und Prädikat?” Hasel starych zapominamy...

Bo proszę wziąć na przykład choć parę znanych hasel: „trzymajmy się”, „nie dajmy się”, „kupa panowie” i t. p.

Kto się dziś trzyma? Chyba żydzi za pojsey. A jeśli kto z Polaków to, pożałujcie Boże, za co! Nie dają się prawie wszyscy starsi ludzie, lecz to znów wynika jedynie z zupełnego braku popytu i ogólnego zastoju w interesach dłużnych. To samo można powiedzieć o pięknym hasle „kupa panowie”. Tradycja poucza nas, że szczytne te słowa były ongiś używane do rzeczy poważnych jak zrywanie sejmów, wypędzanie trybunału na podwórze, zajeżdżanie cudzych piwnic — wogóle podczas czynności politycznych. A teraz? Zaden człowiek nawet nie chce rozpędzić sejmu, bo jak mówi, to mu się nie oplaca. Trybunały sądzą spokojnie nawet najgorszych złodziei. W piwnicach nikt win nie trzyma, bo życie rodzinne upadło i oto stare hasło „kupa panowie” słyszy się jeszcze tylko czasem przy wejściu do bardziej renomowanych kinematografów.

Rozprzegliliśmy się. Zniechęciliśmy. Wyborcze hygieny „wyrobiły się” na zamożnych obywateli i nie chcą robić wyborów nowych, bo się to im nie oplaca, bo trzeba chodzić, biegać „kupa panowie”, chrzypać „nie dajmy się”, „trzymajmy się”, „tylko na O!”

Wiedziałem o tem oddawna. Kiedy w społeczeństwie zbrakło radców, zabraknąć musiało i ich wielbicieli. Zabrakło hasel — zabrakło i wykrzykiwaczy. Dlatego teraz wielki Obóz. Najlepiej, żeby był warowny i żeby wszyscy chętni zamknęli się w nim na czas dłuższy, dopóki nie przyjdzie im ochota do rozejścia się po domach i „czynienia w swoim kółku” i t. d.

Zresztą niech robią, co chcą. Odemnie pomocy niech się nie spodziewają. Sami sobie muszą radzić, bo ja tam ich radcą nie zostanę: zupełnie straciłem w radziecką moc wiary.

P. S. Czy będą w tych Obozach posady „wojskich” i jak płatne? Łaskawe oferty do redakcji.

Wiktor Popławski



*Posągi w amfiteatrze Łazienkowskim
w dniu przyznania państwowej nagrody literackiej*



rys. Z. Czernański

*Tydzień cały było krzyku
Kto ma usiąść na pomniku.
Omal lud przez ten protokół
Wzajem sobie gęb nie okuł*